

Kard. Robert Sarah: Kościół jest pogrążony w ciemności Wielkiego Piątku

Dzisiejsza sytuacja Kościoła w każdym calu przypomina rzeczywistość Wielkiego Piątku, kiedy apostołowie opuścili Jezusa. Judasz zdradził, ponieważ chciał Chrystusa zaangażowanego w sprawy polityczne. Dziś bardzo wielu księży i biskupów jest owładniętych zagadnieniami politycznymi czy społecznymi, a tak naprawdę nie znajdują one rozwiązania poza Chrystusem – mówi kard. Robert Sarah w wywiadzie dla tygodnika „Valeurs actuelles”.

Laurent Dardieu („Valeurs actuelles”): Skąd pomysł na tak mroczny tytuł? Czy Ksiądz Kardynał nie bał się, że wystraszy czytelników? (Chodzi o wydaną na początku tego roku książkę-wywiad pt. „Le soir approche et déjà le jour baisse - Ma się ku wieczorowi i dzień się już nachylił” – red.)

Kard. Robert Sarah, prefekt Kongregacji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów: Ta książka to przede wszystkim wołanie o światłość, o jasność patrzenia. Kościół przechodzi aktualnie ogromny kryzys. Targają nim wyjątkowo silne wiatry. Nie ma dnia bez skandalu, prawdziwego albo zmyślonego. Wierni mają więc pełne prawo się zastanawiać. Tę książkę napisałem właśnie dla nich. Chciałbym, żeby po lekturze pozostali pełni chrystusowej radości: „Zostań z nami, gdyż ma się ku wieczorowi i dzień już się nachylił” (Łk 24, 29). To zmartwychwstanie Syna Bożego, który daje Nadzieję w ciemności.

Czy wybór tego fragmentu Ewangelii, opowiadającego o uczniach z Emaus, ma na celu zwrócenie uwagi na to, że Chrystus i modlitwa nie są dostatecznie w centrum Kościoła?

Jestem przekonany, że dzisiejsza sytuacja Kościoła w każdym calu przypomina rzeczywistość Wielkiego Piątku, kiedy apostołowie opuścili Jezusa. Judasz zdradził, ponieważ chciał swojego Chrystusa, zaangażowanego w sprawy polityczne. Dziś bardzo wielu księży i biskupów jest oczarowanych zagadnieniami politycznymi czy społecznymi, a tak naprawdę nie znajdą one rozwiązania poza Chrystusem. Jezus sprawia, że jesteśmy bardziej solidarni, braterscy. Dopóki Chrystus nie będzie naszym starszym bratem, pierworodnym pomiędzy wielu braci, nie ma mowy o prawdziwym miłosierdziu ani o prawdziwej akceptacji różnorodności. Jezus jest jedynym światłem świata. Jakże Kościół może się od niego odwracać? Jak może marnować czas, gubiąc się w zagadnieniach całkowicie materialnych?

To oczywiście bardzo ważne, żeby być wrażliwym na los osób cierpiących, mam tu na myśli przede wszystkim ludzi, którzy opuścili swój kraj. Dlaczego jednak oddalili się od swojej ziemi? Ponieważ rządzący bez wiary, którzy utracili Boga, dla których nie liczy się nic prócz pieniędzy i władzy, zdestabilizowali ich narody. Trudności są ogromne. Powtarzam jednak jeszcze raz, Kościół powinien przede wszystkim na nowo nauczyć ludzi patrzeć na Chrystusa: „A Ja, gdy zostanę nad ziemię wywyższony, przyciągnę wszystkich do siebie” (J 12, 32). To Chrystus ukrzyżowany uczy nas się modlić i mówić: „Ojczy, przebac im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23, 34). Tylko patrząc na Syna Bożego, Kościół zdoła nauczyć się chrystusowego przebaczenia i prowadzić wiernych do modlitwy. Ta książka to próba pokazania na

nowo Kościołowi jego wielkiej bożej misji, aby mógł prowadzić ludzi ku Chrystusowi, który jest Nadzieją. Oto przesłanie naszej książki: dzisiaj wszystko jest mroczne, trudne, ale nie ważne jak wielkie byłyby trudności, z którymi się mierzymy, jest tylko jedna osoba, która może przyjść nam z pomocą. Potrzebujemy instytucji, która nas do niej poprowadzi, a tą instytucją jest Kościół.

Przypominanie Kościołowi jego prawdziwej misji jest jednoznaczne ze stwierdzeniem, że czasami się od niej oddala. Ksiądz Kardynał ośmiela się demaskować pasterzy, którzy zdradzają swoje owce. Wielu katolików nie bardzo w to wierzy...

Ta sytuacja nie jest charakterystyczna jedynie dla naszych czasów: proszę spojrzeć na Stary Testament, w którym pełno jest złych pasterzy, ludzi, którzy korzystają z mięsa albo z wełny swoich owiec, nie opiekując się nimi! Zdrady zawsze były obecne w Kościele. Nie boję się przyznać, że są obecnie księża, biskupi, a nawet kardynałowie, którzy lękają się głosić to, czego naucza Bóg i przekazywać wiernym doktrynę Kościoła. Boją się dezaprobaty, boją się, że będą uznani za reakcjonistów. Mówią zatem rzeczy nieostre, mgliste, nieprecyzyjne po to, żeby uniknąć jakiegokolwiek krytyki. Akceptują głupie zmiany tego świata. To jest zdrada. Jeśli pasterz nie prowadzi swoich owiec nad spokojne wody, na zielone pastwiska, o których mówi psalm, jeśli nie chroni ich przed wilkami, jest zbrodniczym pasterzem, który opuszcza swoje stado. Kościół, który nie naucza wiary, który upodobał sobie aktywizm, zamiast nawoływać ludzi do modlitwy, zdradza swoją misję. Jezus mówi: „Uderzę pasterza, a rozproszą się owce stada” (Mt 26, 31). To się dzieje dzisiaj. Nie wiemy już, w którą stronę się zwrócić.

Czy, mówiąc precyzyjnie, nie ma dziś u niektórych pokusy, by zwrócić Kościół ku wartościom świata, by przestać być z nim w konflikcie?

Oczywiście ogromna większość księży pozostaje wierna swojej misji nauczania, uświęcania. Jest jednak mała grupa tych, którzy ulegają niezdrowej pokusie, by prowadzić Kościół w stronę współczesnych wartości zachodnich społeczeństw. Ich pragnieniem jest, by Kościół był przede wszystkim otwarty, gościnnie, uważny, nowoczesny. Ale zadaniem Kościoła nie jest słuchanie, tylko nauczanie. Kościół to *Mater et magistra*, matka i nauczycielka. Matka oczywiście słucha swojego dziecka, ale jest przy nim przede wszystkim po to, by nauczać, wyznaczać kierunek, ponieważ wie lepiej niż jej dzieci, którą drogę obrać. Niektórzy ludzie przyjęli ideologie współczesnego świata pod fałszywym pretekstem otwierania się na niego. Należy jednak raczej prowadzić świat, by otworzył się na Boga, który jest źródłem naszej egzystencji.

Ksiądz Kardynał pisze w książce o kryzysie teologii moralności. Czy nie chodzi przede wszystkim o pokusę, by poświęcić doktrynę na rzecz duszpasterstwa, a także o fałszywe pojmowanie miłosierdzia, w którym tak bardzo troszczymy się o to, by okazać zrozumienie, że zapominamy wskazywać wiernym zasady dobrego życia?

Duszpasterstwo jest jak dom: jeśli nie ma fundamentów, wali się. Duszpasterstwo musi być zbudowane na nauczaniu Kościoła. Tymczasem zbyt często skupiamy się na nim całkowicie, zapominając o

doktrynie. Jest ono wtedy puste, jałowe, głupie. Nie można poświęcać doktryny dla duszpasterstwa zredukowanego do miłosierdzia – Bóg jest miłosierny, ale tylko pod warunkiem, że przyznamy, że jesteśmy grzeszni. Aby Bóg mógł okazać nam miłosierdzie, musimy do Niego wrócić jak syn marnotrawny. Widać perwersyjną tendencję, by zniekształcać duszpasterstwo, by przeciwstawiać je doktrynie i pokazywać Boga miłosiernego, który niczego nie wymaga. Nie ma jednak ojca, który nie wymaga niczego od swoich dzieci! Bóg, jak każdy dobry ojciec, jest wymagający, ponieważ wiąże z nami ogromne nadzieje. Ojciec chce, byśmy byli na jego obraz i podobieństwo.

Ksiądz Kardynał mówi o osłabieniu wiary wśród wiernych, o tym, co Benedykt XVI nazywa „chrześcijaństwem burżuazji”, a papież Franciszek „poganizacją życia chrześcijańskiego”. Czy ci chrześcijanie, którzy nie chcą być solą ziemi, a wolą być jej cukrem, nie są jeszcze większym wyzwaniem dla Kościoła niż dawne herezje?

Ta miękkość czy osłabienie to część współczesnej kultury: należy być tolerancyjnym, szanować ludzi, rosnać wraz z nimi. Oczywiście powinniśmy wykazywać zrozumienie, być z ludem, ale trzeba jednocześnie pomagać mu wzmacniać mięśnie. Żeby uprawiać alpinizm, potrzeba mięśni i tak samo jest przy wspinaczce na górę Pana. Potrzeba mięśni wiary, woli, nadziei i miłości. To bardzo ważne, żebyśmy nie zwodzili wiernych, oferując im religię mięką, bez wymagań, bez moralności. Ewangelia jest wymagająca: „Jeśli twoje oko jest dla ciebie powodem grzechu, wyłup je” (Mk 9, 47). Naszym zadaniem jest właśnie prowadzić lud do realizacji ewangelicznych wymagań.

Ksiądz Kardynał pisze, że Zachód doświadcza radykalnej samotności, świadomie wybieranej przez potępionych. Jak mówić o Bogu ludziom, którzy, jak Ksiądz Kardynał pisze „nie czują potrzeby zbawienia”?

Proszę spojrzeć na Chrystusa: czy myśli Pan, że współcześni mu ludzie chcieli go słuchać? Sprzeciw wobec Boga, wobec Prawdy, istnieje od zawsze. Trudno jest mówić o Bogu na Zachodzie, ponieważ społeczeństwo rozpuszczone dobrobytem myśli, że Go nie potrzebuje. Komfort materialny jednak nie wystarczy. Istnieje ukryte szczęście, którego ludzie bezwiednie szukają, nie zdając sobie z tego sprawy. Kościół powinien pomóc odkryć te wewnętrzne potrzeby, te bogactwa duszy, które sprawiają, że jest się w pełni człowiekiem, że jest się w pełni szczęśliwym. Święty Ireneusz mówi, że „Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek mógł stać się Bogiem”. Misją Kościoła jest kierować człowieka w tym wspinaniu się ku Bogu. Jeśli jednak księża są pogrążeni w materializmie, nie mogą prowadzić świata ku prawdziwemu szczęściu.

Duchowni katolicy mają skłonność, aby winą za niechęć do Kościoła obarczać powszechny materializm, zmiany społeczne. Czy nie byłoby zasadne, by Kościół zapytał także o własną odpowiedzialność, o to, czy w jakiś sposób mógł przyczynić się do oddalenia wiernych – poprzez desakralizację liturgii, tanie miłosierdzie czy obniżenie poziomu kazań?

Jestem przekonany, że odpowiedzialnością za ten upadek wiary należy obarczyć księży. W seminariach albo na katolickich uniwersytetach nie zawsze uczyliśmy doktryny. Uczyliśmy tego, co nam się podobało! Przeszliśmy nauczać dzieci katechizmu. Wzgardziliśmy spowiedzią. Przecież nie ma już księży w konfesjonalach! Jesteśmy więc w części odpowiedzialni za tę katastrofę. Zwłaszcza w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, każdy ksiądz robił podczas mszy, co mu się żywnie podobało. Nie sposób było uczestniczyć w dwóch takich samych liturgiach – to właśnie zniechęciło wiernych do uczestniczenia w mszy świętej. Papież Benedykt XVI mówi, że kryzys liturgii doprowadził do kryzysu Kościoła. *Lex orandi, lex credendi* – norma modlitwy normą wiary. Jeśli nie ma już wiary, liturgia sprowadza się do przedstawienia, folkloru, wierni więc się odwracają. Bardzo możliwe, że jesteśmy winni zaniedbania. Desakralizacja liturgii zawsze ma poważne konsekwencje. Chcieliśmy uczynić ją bardziej ludzką, bardziej zrozumiałą, pozostaje ona jednak tajemnicą, która wykracza poza nasze zrozumienie. Kiedy odprawiam mszę, kiedy daję rozgrzeszenie, rozumiem słowa, które wypowiadam, ale tajemnica, która się przez nie realizuje pozostaje poza moim zrozumieniem. Jeśli nie oddamy sprawiedliwości tej tajemnicy, nie możemy poprowadzić ludu do prawdziwej relacji z Bogiem. Dzisiaj nasze duszpasterstwo jest zbyt horyzontalne: jak możemy wymagać od ludzi, żeby myśleli o Bogu, jeśli Kościół zajmuje jedynie zagadnienia społeczne?

Oczekujemy niezwłocznej reformy kurii rzymskiej. Ksiądz Kardynał w swojej książce jest raczej sceptyczny co do reform strukturalnych...

Prawdziwa reforma opiera się na naszym własnym nawróceniu. Jeśli nie zmienimy samych siebie, wszystkie reformy strukturalne będą bezużyteczne. Świeccy, księża, kardynałowie, powinniśmy wszyscy wrócić do Boga. Historia wspomina dwóch reformatorów: Luter, który chciał zmienić oblicze Kościoła i który ostatecznie go opuścił i Franciszek z Asyżu, który przekształcił Kościół, żyjąc całkowicie według Ewangelii. Dzisiaj prawdziwa reforma to życie pełnią Ewangelii. Maria Teresa zreformowała Kościół w sposób dyskretny i skromny, nie mówiąc światu: „Zajmij się potrzebującymi, ale przedtem zajmij się Bogiem”. Wiedziała z własnego doświadczenia, że jesteśmy zbyt ubodzy, żeby zająć się potrzebującymi. Dopóki nie będziemy wzbogaceni poprzez obecność Boga w nas, nie będziemy mogli zająć się słabszymi.

Mówi się dużo o synodalności, o kolegialności. W swojej książce Ksiądz Kardynał mówi o niebezpieczeństwie tego, że poszczególne konferencje episkopalne nie są ze sobą zgodne. Czy obawia się Ksiądz Kardynał, że reforma centralizmu Kościoła rzymskiego wystawia na niebezpieczeństwo jego jedność?

Chrystus zbudował Kościół oparty na władzy hierarchicznej. Pierwszy w Kościele jest papież. Pierwszym w Kościele lokalnym jest biskup w jego diecezji, a nie konferencja episkopatu. Ma ona służyć dialogowi, a nie narzucaniu kierunku. Myślę, że należy wrócić do tej przewodniej roli papieża i każdego biskupa. Wielcy biskupi znani z historii, Ambroży czy Augustyn, nie zajmowali się spotkaniami, komisjami czy ciągłymi podróżami. Biskup powinien być ze swoim ludem, nauczać go i kochać.

Konferencja episkopatu nie ma władzy ustawodawczej ani kompetencji w sprawach doktryny. Swoją drogą, ze smutkiem zauważam, że już dziś istnieją sprzeczności pomiędzy poszczególnymi konferencjami episkopatu, a to nie sprzyja zachowaniu spokoju ducha u chrześcijan. „Aby stanowili jedno” (J 17,11) powiedział Pan, aby ta jedność była źródłem wiary. Podważając jedność doktrynalną i moralną, przyczyniamy się do wzrostu niewiary.

Co Ksiądz Kardynał myśli o książce „Sodoma”? Czy mamy obecnie do czynienia ze zmasowanym atakiem na księży, którzy są bohaterami skandali dla rozerotyżowanego społeczeństwa?

Nie czytałem tej książki. Jestem jednak zdania, że mamy do czynienia z systematycznym niszczeniem Kościoła, jego głowy, kardynałów, biskupów i księży. Uwzięto się, by zniszczyć kapłaństwo, a zwłaszcza celibat, który ma być sprzeczny z naturą i niemożliwy do realizacji. Jeśli zniszczymy celibat, bezpowrotnie podważymy jeden z najcenniejszych skarbów Kościoła. Porzucenie celibatu pogłębiłoby jeszcze bardziej kryzys Kościoła i umniejszyło pozycję księdza, którego powołaniem jest nie tylko naśladować Chrystusa, ale go uosabiać, być ubogim, pokornym i żyć w celibacie. Jeśli zniknąłby celibat, umarłoby także świadectwo, które chciał zostawić nam Jezus.

Obserwujemy wolę osłabienia Kościoła, chęć zmiany jego nauczania o seksualności. Widząc jednak ogromną liczbę księży wiernych swojemu kapłaństwu, należy zachować ufność i podążać za świadectwem całkowitego oddania się Bogu w celibacie. To świadectwo nie zostało zrozumiane. Czy jest znienawidzone? Sam

Chrystus także nie został zaakceptowany, umarł na Krzyżu. Jezus powiedział nam: „Jeżeli Mnie prześladowali, to i was będą prześladować” (J 15, 20).

Są w Kościele ludzie, niektórzy z nich na wysokich stanowiskach, którzy zhańbili Kościół, oszpecili oblicze Chrystusa. Postawa Judasza nie powinna jednak prowadzić do odrzucenia wszystkich apostołów. Nawet poważne słabości nie dyskwalifikują Kościoła. Przeciwnie, wskazują na zaufanie, jakie Bóg okazuje także słabym, pokazują siłę jego miłości do nas. Nie powierza On swojego Kościoła nadzwyczajnym bohaterom, ale zwykłym ludziom, po to, by pokazać, że to On działa poprzez nich.

O pedofilii Ksiądz Kardynał mówi jako o „tajemnicy Judasza”, precyzując, że tego rodzaju obrzydliwą zdradę kapłaństwa poprzedziły inne: o jakie zdrady chodzi?

Ksiądz, który utracił relację z Jezusem, który się nie modli, nie spędza czasu z Chrystusem przed Najświętszym Sakramentem, jest księdzem osłabionym. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5), mówił Chrystus. Ksiądz zajęty sprawami świata, który nie ma czasu na medytację nad Słowem Bożym, który odprawia mszę byle jak lub celebrować ją w sposób świecki, który nie pielęgnuje życia wewnętrznego, nie może wytrwać. Czyny tak poważne możliwe są jedynie po wcześniejszym odłączeniu od Jezusa, od siły, która nas przy nim trzyma. Żeby udzielać sakramentów nie jak funkcjonariusz, jak gdyby chodziło o zwykłą ludzką rzeczywistość, potrzeba energii płynącej z

relacji z Duchem Świętym. Niestety wielu z nas straciło tę intymną więź z Jezusem. Aktywizm kapłański prowadzi do duchowego autyzmu, źródła wszystkich odchyłeń.

Co Ksiądz Kardynał myśli o skazaniu kardynała Barbarina?

Znam go od dawna i mam dla niego dużo podziwu. Przyjął mnie bardzo przyjaźnie, kiedy przyjechałem do Lyonu zaprezentować moją książkę „Moc milczenia”. Cierpię, patrząc na męczeństwo, które mu narzucano, tym bardziej, że jestem przekonany o jego niewinności. Cały Kościół kolegiálně niesie to cierpienie. Papież miał całkowitą rację nie przyjmując jego dymisji, zachowując zasadę domniemania niewinności i czekając na wyrok sądu apelacyjnego. Z kolei kardynał Barbarin zachował się odpowiedzialnie usuwając się na bok i udając się do klasztoru dla dobra ofiar tych obrzydliwych czynów. Jestem jednak zszokowany tym, że skazano kardynała Barbarina, podczas gdy odrażający sprawca, ksiądz, który popełnił te skandaliczne zbrodnie, wciąż nie trafił pod sąd. Powierzam kardynała Barbarina w mojej modlitwie, stając tak jak zawsze po stronie ofiar.

Współcześnie wiele osób uważa Kościół za organizację totalitarną, która chce im narzucić sposób życia. Ksiądz Kardynał mówi coś zupełnie przeciwnego, głosząc, że Kościół broni przed współczesnym totalitaryzmem...

To nowe ideologie narzucają radykalną zmianę moralności, antropologii, nową wizję rodziny, nauki o seksualności. Wywierają dużą presję, finansową i medialną. Kościół niczego nie narzuca, a jedynie

proponuje. Jego misją jest proponować światu boskie nauczanie.

Ksiądz Kardynał posuwa się do tego, że zrównuje „barbarzyństwo islamizmu” z „barbarzyństwem materialistycznym”. To może szokować...

Ale jestem o tym przekonany! To są dwa demony, które opierają się być może na dwóch różnych metodologiach, ale działają w tym samym celu. Materializm radykalnie oddala nas od Boga, od naszego wnętrza. Tak samo islamizm. Odwołanie do Boga nie może powodować barbarzyństwa. Zabijanie drugiego, ponieważ nie podziela naszej wiary? Podkładanie bomby w autobusie i zabijanie niewinnych w imię Allaha? Te działania nie są możliwe w Bogu.

Ale przecież barbarzyństwo materialistyczne nie ma oficjalnie na celu niszczenia, tylko raczej doprowadzenie człowieka do szczęścia, które daje wolność....

Mówienie: „Masz prawo wybrać swoją płć” to niszczenie człowieka. W rzeczywistości jest to dawanie człowiekowi wolności do samozniszczenia. A przecież to sam Bóg czyni nas wolnymi! W imię tej wolności, poprzez pornografię, niszczy się tak wielu młodych ludzi. Człowiek jest autodestrukcyjny, a Bóg chce, aby człowiek żył, żył pełnią życia.

Ksiądz Kardynał pisze także, że współczesny świat niszczy sam siebie poprzez uderzanie w fundamenty tożsamości. Ksiądz broni zakorzenienia, które Simone Weil opisywała jako pierwszą

potrzebę ludzkiej duszy. Jest to postawa dosyć odosobniona w Kościele, który wydaje się popierać frakcję proimigracyjną...

Kiedy pojechałem do Polski [w październiku 2017], kraju, który tak często jest krytykowany, zachęcałem wiernych do akceptacji własnej tożsamości, tak jak to robili przez wieki. Mój przekaz był prosty: jesteście przede wszystkim Polakami, katolikami, a dopiero później Europejczykami. Nie musicie składać tych dwóch pierwszych elementów waszej tożsamości na ołtarzu technokratycznej i bezpieczeństwa Europy. Komisja Europejska myśli tylko o budowaniu wolnego rynku, na którym wzbogacą się wielkie potęgi finansowe. Unia Europejska nie staje już w obronie narodów. Broni banków. Chciałem przypomnieć Polsce jej wyjątkową misję w bożym planie. Polska może mówić Europie, że każdy człowiek został stworzony przez Boga, aby żyć w konkretnym miejscu, we własnej kulturze, tradycjach, z własną historią. Obecna chęć globalizacji, negowania narodów, ich specyfiki, to czyste szaleństwo. Naród żydowski był skazany na wygnanie, ale Bóg doprowadził go, dał mu ziemię. Chrystus musiał uciekać przed Herodem do Egiptu, ale po jego śmierci wrócił. Każdy powinien żyć we własnym kraju. Jak drzewo, każdy ma swoją ziemię, swoje miejsce, gdzie może się idealnie realizować. Dużo lepiej jest pomagać ludziom rozwijać się w ich własnej kulturze, niż zachęcać, by przyjeżdżali do Europy w pełni jej dekadencji. Posługiwanie się Słowem Bożym, aby nadawać wartość migracjom to fałszywa interpretacja. Bóg nigdy tego nie chciał.

Musimy stawiać opór, iść w przeciwnym kierunku niż świecki świat, podążać drogą Chrystusa, jedyne zbawcy świata. Zachęcam młodych, aby kierowali swój wzrok ku Chrystusowi.

Ksiądz Kardynał pisze, że kraje grupy wyszehradzkiej i Włochy zmierzają w dobrym kierunku. A przecież tyle jest w Kościele głosów je krytykujących. Nie sądzi Ksiądz Kardynał, że Kościół wystawia na niebezpieczeństwo swoją przyszłość? Jak ewangelizować narody, jeśli krytykuje się ich troskę o to, by pozostać sobą?

Czy przywódcy, którzy się ze mną zgadzają są zawsze w mniejszości? Nie sądzę. Jest wiele krajów, które podążają w tę stronę i powinno nam to dać do myślenia! Migranci, którzy przybywają do Europy, bez pracy, bez godności... Czy tego właśnie chce Kościół? Kościół nie może przyczyniać się do tego nowego niewolnictwa, jakim stała się masowa migracja. Jeśli Zachód będzie dalej szedł tą zgubną drogą, istnieje ogromne ryzyko, że, bez przyrostu naturalnego, zniknie najechany przez obcych, tak jak Rzym przestał istnieć najechany przez barbarzyńców. Ja mówię w języku afrykańskim. Mój kraj jest w większości muzułmański. Myślę, że wiem, o czym mówię.

Są w Kościele ludzie, którzy wydają się przekreślać Europę, spisywać ją na straty. Ksiądz Kardynał przeciwnie, pisze, że zeświecczenie Europy pociągnie za sobą zeświecczenie świata...

Bóg nie zmienia zdania. Bóg powierzył Europie misję przyjęcia chrześcijaństwa. Później misjonarze europejscy zanieśli Chrystusa aż na krańce świata. To nie jest przypadek, to boski plan. Ta misja, którą Bóg powierzył Europie wysyłając Piotra i Pawła do Rzymu i tym samym ewangelizując stary kontynent oraz świat, nie skończyła się jeszcze. Jeśli jednak ją ukrócimy, zagłębiając się w materializmie i apostazji,

zapominając o Bogu, konsekwencje będą poważne. Jeśli Europa zniknie, a z nią jej bezcenne wartości, świat zaleje islam, a my zmienimy całkowicie kulturę, antropologię i pojmowanie moralności.

Ksiądz Kardynał bardzo często cytuje Benedykta XVI. A przecież bardzo wielu ludzi uważa ten skrócony pontyfikat za nieudany. Na czym, zdaniem księdza, polega jego wartość?

Bóg widział, że świat fatalnie się gubi. On zdaje sobie sprawę, że nikt już nie wie, dokąd zmierzamy. Widzi, że coraz bardziej tracimy naszą tożsamość, nasze przekonania, naszą wizję człowieka i świata... Aby przygotować nas na tę sytuację, obdarował nas mocnymi papieżami: dał nam Pawła VI, który, pomimo bardzo silnych sprzeciwów, w encyklice *Humanae vitae* bronił życia i prawdziwej miłości. Dał nam Jana Pawła II, który angażował wiarę i rozum, aby prowadziły świat w kierunku prawdziwej wizji człowieka. Życie papieża Polaka było żywą Ewangelią. Bóg dał nam Benedykta XVI, a on przygotował nauczanie, którego klarowność, głębia i precyzja nie mają sobie równych. Dziś Bóg daje nam Franciszka, który chce dosłownie ocalić chrześcijański humanizm. Bóg nigdy nie opuszcza swojego Kościoła.

Dlatego właśnie powinniśmy pozostać ufni: to nie Kościół przechodzi kryzys, tylko my. Jego nauczanie pozostaje takie samo, jego jasność też. To prawda, że Benedykt XVI nie był rozumiany ani akceptowany. Jego przeszłość w Kongregacji Nauki Wiary sprawiła, że był postrzegany jako tradycjonalista, reakcjonista. Pozostał jednak spokojny, ufny i pokorny. Był fundamentem doktryny, dla życia wewnętrznego, dla przyszłości Kościoła.

W odezwie do młodzieży katolickiej, Ksiądz Kardynał zacytował piękne zdanie angielskiego poety T. S. Eliota: „W świecie uciekinierów, ten, kto pójdzie pod prąd, będzie wyglądał na dezertera”. Czy młodzi wierni są skazani na to, by stawiać światu opór?

Wszyscy musimy stawiać opór, musimy obierać kierunek przeciwny niż zeświecczony świat, iść drogą Chrystusa, jedyne go zbawcy świata. Zachęcam młodych, by kierowali się ku Bogu. W opowiadaniu Hemingwaya „Stary człowiek i morze” czytamy o człowieku, który chce przyholować do portu wielką rybę, którą złowił. Nie jest jednak w stanie samodzielnie wyciągnąć jej z wody; kiedy dociera do portu, ryba jest już w całości pożarta przez rekiny. Młodzi są dziś osłabieni tyloma pokusami, że się izolują. Istnieje ogromne ryzyko, że zostaną pożarci. Dziś, jeśli jesteście sami, bardzo wiele rekinów chce pożreć waszą wiarę, wasze chrześcijańskie wartości, waszą nadzieję. Jezus stworzył społeczność dwunastu apostołów, a kiedy przyszedł czas, by wysłać ich z misją, posyłał ich parami. Od tamtej pory, by bronić naszej wiary, by być silnymi, musimy się wzajemnie wspierać w wierze, być społecznością zjednoczoną wokół Chrystusa: „Gdzie dwóch albo trzech gromadzi się w Moje imię, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20). To z tej obecności możemy czerpać siłę. „Ma się ku wieczorowi i dzień już się nachylił” jest przemyślaną i uargumentowaną odpowiedzią na tę konieczność.

Rozmawiał w Rzymie Laurent Dandrieu

Laurent Dandrieu jest francuskim dziennikarzem, eseistą, autorem m.in. książki „Anielska kompania. Skromny żywot Fra Angelico”, wydanej przez wydawnictwo W Drodze

Wywiad ukazał się w tygodniku „Valeurs actuelles”. Publikujemy go za uprzejmą zgodą redakcji.

Przeł. Maria Marczak